

24 lipca
Ulica Krokodyli
Teatr Węgajty

Piękni-Codzienni

O śmierci myśleć nie chcemy, a mówić nie umiemy. A ona potrafi przyjść nagle ze wsi obok i zaburzyć letnie leżenie na trawie.

Od kilku lat oglądam spektakle repertuarowe, offowe, performanse społeczne. Doceniam przedstawienia za pomysł, reżyserię, grę aktorską, ale zazwyczaj nie zostawiają one we mnie trwałych wspomnień, nie uderzają w precyzyjnie wyznaczony punkt.

Dzisiaj zostałam jednak zmiażdżona. Nie wzruszona czy delikatnie poruszona, tylko zmiażdżona prawdą. Z prawdą mam do czynienia niezwykle rzadko, w końcu jej jednak doświadczyłam i straciłam argumenty racjonalne.

Nie będę oceniać spektaklu *Ulica Krokodyli*, bo było to spotkanie, do oceniania którego nie posiadam odpowiednich narzędzi. Zobaczyłam Pięknych-Codziennych, bez charakteryzacji, bez sztucznie wyrzucanych słów, mówiących mi o rzeczach wypieranych na co dzień ze świadomości, kiedy krążę pomiędzy studiami a faceBogiem.

Nigdy nie płakałam w kinie ani teatrze. Patos wywołuje we mnie politowanie i złość. Dzisiaj natomiast pierwszy raz uroniłam łzę. Trochę niekomfortowa sytuacja, zwłaszcza dla kogoś, kto wyśmiewał się z tanich wzruszeń. To wzruszenie jednak nie miało w sobie ani jednego składnika produktu z przeceny.

Mieszkańcy DPSu z Jonkowa wyrzucili mnie z bezpiecznego teatralnego fotela, mówiąc, że życie dalekie jest od teatru. W życiu na scenę wchodzi się raz i codziennie każdy dla siebie i tych, których spotyka, tworzy monodram. I może teraz, kiedy wiem już troszkę więcej o sobie łatwiej będzie mi się zatrzymać, pędząc po krakowskich ulicach.

Aleksandra Skorupa